Nr. 352. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 5 września 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:	z dwurazową przesyłką:
rocznie . . . 30 K — h	rocznie . . . 36 K — h
kwartalnie . . 7 „ 50 „	kwartalnie . . 9 „ — „
miesięcznie . 2 „ 50 „	miesięcznie . 3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Numer pojedynczy:

we Lwowie:	na prowincji:
poranny . . . 3 halerze	poranny . . . 5 halerzy
wieczorny . . 8 halerzy	wieczorny . 10 halerzy

Hakata na Bukowinie.

Lwów 4 września.

Przed kilku dniami poruszyliśmy sprawę gwałtownej agitacji Niemców na Bukowinie, a właściwie Niemców i żydów, którzy kraj ten postanowili doszczętnie zgermanizować, ażeby — niemal w sercu ziem słowiańskich — utwierdzić *eine deutsche Warte*. Dzisiaj uważamy sobie za obowiązek, powrócić raz jeszcze do tej sprawy, wiąże się ona bowiem tak ściśle z bytem tamtejszej ludności polskiej, że już dla tej jednej przyczyny społeczeństwo nasze spuścić jej z oka nie może.

W latach ostatnich donoszono niejednokrotnie z Czerniowiec, że prąd eksterminacyjnej polityki przeciw Polakom, stopniowo słabnie, a sejm i rząd krajowy bukowiński objawiają pewną życzliwość wobec postulatów polskiej ludności. Ze szczerem uznaniem obserwowaliśmy działalność tamtejszych przewódców naszych i — jak się zdawało — skuteczność tej pracy. Kiedy poseł Krzysztof Abrahamowicz, w imieniu sejmowego klubu polskiego, przedłożył rezolucję, domagającą się usunięcia krzywd, jakie dzieciom polskim dzieją się w szkolnictwie, a między innemi zażądał ustanowienia specjalnego inspektora dla nadzoru nad nauką języka polskiego, zarówno ze strony posłów ruskich, jak i rumuńskich, poparto wniosek bardzo życzliwie, a prezydent kraju, w imieniu rządu, przyrzekł uroczyście, poprzeć go u władz centralnych. Po raz pierwszy od długiego lat szeregu wstąpiła otucha w serca bukowińskich Polaków, ale nie na długo. Pomimo uprzejmych przypomnień ze strony posłów polskich i gorliwych zabiegów członków czerniowieckiego Koła polskiego, a szczególnie pełnego wytrwałości i zaparcia się sekretarza tej instytucji, prof. dra A. Halbana, — minął rok cały, a o urzeczywistnieniu żądań polskich nic nie słyszano. Nareszcie *ut aliquid fecisse videatur* — władza szkolna zamianowała inspektorem polskim dla jednego z okręgów szkolnych (Gurahumora) rzym.-kat. proboszcza, ks J., człowieka zacnego, ale z rodu Czecha, który poprostu ani chce, ani ma czas oddać się należycie temu obowiązkowi. Ale i ten pierwszy krok przyjęto z zadowoleniem. Niestety, na tem się też skończyło i na ostatniej sesji sejmowej posłowie nasi, mimo wielkiej życzliwości dla prezydenta kraju, byli zmuszeni w pełnej izbie wskazać na niedotrzymane przyrzeczenia. Br. Bourguignon znowu w formie nader życzliwej ponowił dawną obietnicę i prosił o cierpliwość...

I mijają tygodnie, miesiące, a zgoła nic się nie dzieje dla usunięcia krzywd polskich, to zaś, co zapowiadają dobrze poinformowani, zakrawa wprost na wyzyskanie zaufania Polaków dla tem większej germanizacji społeczeństwa.

Przedewszystkiem więc, z nowym rokiem szkolnym, nie zmieniono ani lichych i niedostatecznych podręczników śląskich, z których dzieci polskie uczą na Bukowinie, ani też nie usunięto nauczycieli, który zgoła do tej nauki nie posiadają kwalifikacji. W czerniowieckiem seminarjum nauczycielskiem wykłada polszczyznę ten sam, oddawna znany p. Szkurhan, Rusin, nie umiejący sam pisać po polsku; w szkole realnej w Czerniowcach, gdzie dzieci polskie drugie, co do liczby zajmują miejsce, nie zaprowadzono nawet nadobowiązkowej nauki polskiej, w szkołach ludowych i w liceum żeńskiem pozostało wszystko po dawnemu, t. j. dawny, brutalny ucisk narodowości polskiej.

W dniach ostatnich doniesiono nam wprawdzie że niebawem będzie mianowany inspektor dla nadzoru nad nauką języka polskiego, ale i tutaj urządzono się tak, że ów inspektor będzie jedynie organem tytularnym, bez możności uczynienia czegokolwiek. Ma on bowiem być siłą pomocniczą przy boku inspektora krajowego, dra Tumlirza, (zacieklego germanizatora i wroga Polaków), a obowiązkiem jego będzie: na specjalne żądanie towarzyszyć p. Tumlirzowi w jego podróżach inspekcyjnych. Sam ów polski inspektor ani nadzoru prowadzić, ani wkraczać nie może. Oczywiście niemiecki inspektor krajowy postara się już o to, aby pomocniczy attaché polski towarzyszył mu jak najrzadziej i ażeby spostrzeżenia jego — rzucać do kosza, zamiast przedstawiać je radzie szkolnej krajowej. Będzie więc nazywało się, że Polacy mają dla swego języka w szkołach własny organ nadzorczy, a organ ten będzie bez władzy i wpływu. Czy to nie wstrętna komedja?

I *cui bono* odbywa się ta nagonka przeciw Polakom na Bukowinie? Nie na rzecz Rusinów i nie dla korzyści Rumunów, bo jedni i drudzy ani politycznego, ani ekonomicznego interesu w tem nie mają. Odbywa się ta krucjata dla garstki Niemców, którzy, zgnębiwszy Polaków, pragną liczebnie wzmocnić swe siły, ażeby *eine deutsche Warte* tem łatwiej mogła szerzyć germanizację od południowych kresów Galicji. Dzisiaj już w zagranicznych i dalszych nawet miastach galicyjskich, jak Zaleszczyki, Mielnica, Borszczów, Śniatyn, a nawet Kołomyja, na każdym kroku odczuwa się preponderancję niemczyzny, która zatacza coraz dalsze kręgi; co będzie dalej, jeżeli lekceważyć będziemy ten wzrost pruskiej hakaty poza swoimi plecami? Agitatorowie niemiecko-protestanccy sięgają już nawet do kościoła katolickiego, ażeby za pośrednictwem, jeżeli już nie biskupstwa, to na razie wikarjatu generalnego, zadać ostateczny cios wszelkiemu życiu polskiemu na Bukowinie — a my? My wyczekujemy, aż niebezpieczeństwo pocznie zagrażać nam w Galicji samej, bo, pomimo tylokrotne doświadczenia, uprawiamy zawsze jeszcze najchętniej politykę — strusia!

Głosy prasy.

W sprawie młodych lekarzy.

W *Tygodniku Narod.* znajdujemy artykuł, dotykający jednej z nader ważnych kwestyj społecznych, na którą dotychczas mało zwracano uwagi. Autor porusza sprawę młodych lekarzy na prowincji, a jakkolwiek nie wyczerpuje przedmiotu, to jednak wypowiada kilka myśli, które zasługują na rozpowszechnienie, jako temat do dyskusji.

„Jedną z bolączek naszego społeczeństwa — czytamy w artykule — jest ciężkie położenie młodych lekarzy. Młody człowiek, nie mający majątku osobistego, krwawą pracą zdobywa sobie środki na utrzymanie podczas pobytu w uniwersytecie, nie upada pod brzemieniem kłopotów pieniężnych, bo przyświeca mu nadzieja pracowania dla cierpiącej ludzkości i polepszenia sobie bytu po skończeniu nauk. Wreszcie upragniona chwila nadchodzi. Krajowi przybywa jeszcze jeden lekarz, pełen sił i energji, chcący pracować dla dobra ogółu. Przystępuje do pracy, lecz na samym wstępie spotyka go rozczarowanie. Próżno w urządzonym za ostatnie grosze „gabinecie" oczekuje po kilka godzin dzienie na chorych. Nikt, a przynajmniej prawie nikt, nie przychodzi. Mając teraz sporo wolnego czasu, zaczyna się zastanawiać nad przyczynami swego niepowodzenia i... rychło przestaje się dziwić. Nieliczni pacjenci, których miał w swojej opiece, naprowadzają go prędko na myśl, że wiedza, którą posiadł w uniwersytecie, nie wystarcza, że należy owo mnóstwo wyczytanych lub usłyszanych wiadomości ułożyć w pewną całość, wyrobić sobie swój własny pogląd na choroby i ich leczenie. Dać to może przedewszystkiem kilkuletni pobyt w szpitalu, ciągłe obcowanie z chorymi.

„Otóż młody lekarz wstępuje do szpitala i tu znajduje wszystko, czego mu potrzeba. Lecz nie znajduje rzeczy bądź co bądź najważniejszej — chleba. Zaczyna więc szukać. O znalezieniu płatnego zajęcia poza obrębem medycyny z rzadkimi wyjątkami mowy nie ma. Praca, nie wymagająca przygotowania specjalnego, w społeczeństwie dzisiejszem zawsze znajdzie kandydatów mnóstwo. Pozostają więc posady, mające związek z medycyną. Po pewnym czasie taka posada się zdarza. Młody lekarz stara się ją dostać, lecz dowiaduje się, że ma kilkunastu współzawodników.

„Otóż tu zachodzi okoliczność ciekawa, na którą pragnąłbym zwrócić uwagę szczególną. Między kandydatami, oprócz młodych, rzeczywiście potrzebujących pieniędzy, spotkać można nader często ludzi, cieszących się już rozwiniętą praktyką, dla których kilkadziesiąt zł. stanowi tylko dodatek do innych źródeł dochodu. Nasz młody lekarz nie dostaje posady przypuśćmy w fabryce, dającej 300—400 zł. rocznie, bo tę posadę otrzymał lekarz starszy, mający już 2 do 3 stowarzyszenia i jaką taką praktykę.

„Upada tu względ, że lekarz starszy będzie pełnił obowiązki z większą korzyścią dla chorych, gdyż przeciążony rozmaitemi pracami, nie ma wprost czasu na szczegółowe badanie nowych chorych. Chwyta jednakże, korzystając ze znajomości i stosunków, ową fabrykę, lecznicę, stowarzyszenie, kolej, przytułek czy coś podobnego, bo w ten sposób będzie mógł rocznie więcej zaoszczędzić lub wydac latem gdzieś na zachodzie.

„Wiele mówią i piszą, że lekarze młodzi powinni osiedlać się na prowincji. Czy jednakże nie powinni tego robić lekarze starsi, wytrawniejsi, czy nie powinni właśnie oni zabrać się do leczenia na wsi, dając w ten sposób pośrednio młodszym kolegom możność utrzymania się czasowego w większem mieście i zdobywając dla siebie dochody także wcale pokaźne, a co ważniejsza, świadomość spełnionego obowiązku obywatelskiego?

„Czy to jest korzystne dla ogółu, jeżeli ów młody lekarz, zniechęcony borykaniem się z losem w wielkiem mieście, przedwcześnie puszcza się na pracę samodzielną, a taką być musi praca lekarza na wsi i mimowoli popełnia nieraz błędy, osłabiające zaufanie ludności wiejskiej do medycyny?"

Miłośc księcia na wygnaniu.

Paryż w sierpniu.

Każdego prawie roku na wiosnę i jesienią, udając się na Cap Martin, odwiedzała Paryż była cesarzowa Francji, sędziwa Eugenja, żona Napoleona III. Prasa paryska, nawet bonapartystyczna, mało zawsze pisze o jej obecności w Paryżu, czyniąc zadość życzeniu ciężko doświadczonej kobiety, która nie chce na siebie zwracać uwagi ciekawej publiczności. Wyjątek zrobiono przed trzema, czy czterema laty, gdy jeden z dzienników bulwarowych doniósł, że była cesarzowa przyjechała do Paryża, ażeby się zająć losem swojego wnuka, który był synem nieszczęśliwego ks. Ludwika Napoleona, następcy tronu francuskiego i jego kochanki, Karoliny Watkyns. Dziecię owo, naturalny wnuk Napoleona III i Eugenji, przyszło na świat w Londynie, w kilka miesięcy po śmierci ks. Ludwika Napoleona, zwanego „Lulu", którego zabili w Afryce Zulusi dnia 1 czerwca 1879 r. Otóż opowiadano sobie, że cesarzowa Eugenja zajęła się losem tego dziecka, że je oddała na wychowanie do Paryża, ażeby je później oddać do szkoły wojskowej.

Dziecko owe powinno już dzisiaj być dorosłym młodzieńcem, ale nic nie wiadomo o jego istnieniu, a bonapartyści wprost przeczą, jakoby ks. Lulu zostawił jakiegokolwiek potomka. Pozostawiamy na boku tę kwestję, a zaznaczamy natomiast, że syn pięknej i wszechmocnej niegdyś Eugenji zakochał się rzeczywiście podczas pobytu swojego na ziemi angielskiej w owej Karolinie Watkyns, córce szanowanej rodziny mieszczańskiej. Maurycy Quentin-Bauchard, w wydanej właśnie biografji ks. Ludwika Napoleona, opisuje obszernie ten stosunek miłosny księcia na wygnaniu z mieszczańską dziewczyną.

Wiele zastanawiano się nad przyczynami, dla których Ludwik Napoleon nagle powziął postanowienie udać się do Afryki. Zapewne młodziutki, bo 23 lat dopiero liczący pretendent do tronu francuskiego, chciał odznaczyć się na wojnie, ale równie silnym motywem była chęć wyemancypowania się z pod opieki matki.

Smutnem przeznaczeniem tej kobiety, która poznała szczyty i przepaści losów ludzkich, było to, że przyczyniła się do zguby kochanych przez się istot: męża i syna. Przywrócić mu tron francuski było jedynem jej marzeniem, ale ażeby ten cel mógł się ziścić, musiał syn zrzec się nawet cienia swobody. Jednym ze środków, wiodących do owego upragnionego celu, było oczywiście małżeństwo „Lulu" z jaką księżniczką potężnej panującej rodziny. Otóż owe zabiegi o zdobycie żony dla syna stały się wreszcie nieznośnemi dla ks. Ludwika. Ażeby się uwolnić od zbyt ciężkiej opieki matczynej, popłynął do Afryki, gdzie poległ pod włóczniami Zulusów.

Gdy po jego śmierci dowiedziano się o stosunku miłosnym księcia z Karoliną Watkyns, zaczęto mówić, że ks. Ludwik z miłości dla niej nie chciał się żenić z panującą księżniczką i wyruszył na wojnę do Afryki. Z pomiędzy owych księżniczek wymieniano Tyrę, z królewskiej rodziny duńskiej, obecną żonę ks. Cumberlanda, tudzież Beatrycze, córkę najmłodszą królowej Wiktorji. Tymczasem Quentin-Bauchard przedstawia stosunek ks. Ludwika z Karoliną Watkyns jako niewinny i małoznaczny epizod, do którego sam potomek wielkiego Korsykanina nie przywiązywał wielkiej wagi. Karolina do ostatniej chwili nie wiedziała, z kim rzeczywiście ma do czynienia, gdyż ks. Ludwik odwiedzał ją jako porucznik angielski, pod nazwiskiem Ludwika Waltera. Dopiero po śmierci jego, gdy wszystkie pisma ilustrowane podały portrety poległego księcia, dowiedziała się Karolina o rzeczywistem pochodzeniu swojego kochanka, czy może tylko znajomego. W testamencie, który ks. Ludwik sporządził przed wyjazdem z Chislehurst, nie ma żadnej wzmianki o Karolinie.

Ks. Ludwik poznał się z nią w wagonie londyńskiej kolei miejskiej. Naiwne dziewczę nie prędko zbliżyło się do niego, a później oboje byli dla siebie przez długi czas zagadką jako mężczyzna i kobieta. Książę wynajął w Londynie skromny pokoik u pewnego fryzjera francuskiego i tam oboje schodzili się, gdy ks. Ludwik mógł do Londynu przybyć z Chislehurst. Po godzinach szczęśliwie spędzonych z ukochaną dziewczyną, powracał do domu jak student, chyłkiem, drżąc, ażeby matka nie dowiedziała się o wszystkiem.

Eugenja rzeczywiście dowiedziała się o wszystkiem, ale dopiero wówczas, gdy syn złożył głowę na skwarnych piaskach Afryki. Czy zbliżyła się do dziewczyny, która rzeczywiście kochała jej syna, która padła zemdlona, gdy trumnę z jego zwłokami niesiono w paradzie na miejsce wiecznego spoczynku? W ośm lat po śmierci księcia ogłosiły dzienniki kilka listów jego do Karoliny Watkyns. Wówczas cesarzowa w gwałtownych wyrazach uznała je za podrobione. Quentin-Bauchard zaprzecza, jakoby po ks. Ludwiku miał pozostać syn; powiada tylko, że na podstawie badań, których atoli bliżej nie określa, zdołał skonstatować, iż Karolina dała wprawdzie życie dziecięciu, ale w 13 miesięcy po śmierci księcia. Tem suchem i nie udowodnionem twierdzeniem zakończ l autor francuski pięknie zresztą napisany rozdział o miłości „Lula".

N. Ref.

„Obrońca wiary".

Któryś z historyków, wykazawszy ograniczoność władzy króla angielskiego, skrępowanego konstytucją wielkobrytańską, powiedział, że król w Anglji jest to: „kropka nad literą i". Dowcipne określenie oznacza, że jak „i" mogłoby właściwie obyć się bez kropki, tak i Anglia obeszłaby się bez monarchy. Trudno się przecież na to zgodzić, zważywszy na reprezentacyjne znaczenie króla angielskiego. Parlamentaryzm angielski, o ile ograniczał do *minimum* władzę prawodawczą, a nawet wykonawczą króla, o tyle podnosił jego majestat reprezentacyjny, czyniąc z monarchji coś w rodzaju fetysza pogańskiego. Jednem słowem, orzeczenie francuskie o królach, którzy królują, lecz nie rządzą, w państwie Albionu znalazło najobszerniejsze zastosowanie, a najznamienitiej uwydatniło się w przeszło 60-letniem królowaniu Wiktorji, skupiającej w osobie swej wszystko to, co zaszło w tym czasie w Anglji, wszystko bez wyjątku, chociażby indywidualne poglądy i opinje Wiktorji sprzeczne były z dokonanymi faktami.

I nowy król Edward VII podobnież musi królować bez względu na osobiste sympatje i antypatje. W zamian wszakże za takie absolutne poddanie się fali parlamentaryzmu konstytucyjnego, zyskuje król Edward blask zewnętrzny, urok majestatu dekoracyjnego. Między innemi majestat ów ma zadokumentować wyznaczona już na rok przyszły koronacja, z której oczywiście mądrzy wyspiarze czynią zawczasu poważny manewr polityczny.

W ceremoniale koronacyjnym z nadzwyczajną drobiazgowością układanym, na podstawie tradycji ważne szczegóły stanowią: tytuły monarchy i rota przysięgi. Otóż wśród różnych tytułów, z których najnowszy brzmi: cesarz Indyj (pierwszi Wiktorja z inicjatywy D'Israelego otrzymała ów tytuł), znajduje się i taki: „Obrońca wiary". Jest on bardzo starożytny, sięga pierwszej połowy XVI wieku.

Tytuły w brzmieniu swem i znaczeniu religijnem nigdy nie były samowolnie przez monarchów uzurpowane, lecz pochodziły z nadań papieskich. Takie, a nie inne jest źródło nazywania królów francuskich arcychrześjańską, hiszpańskich katolicką, a cesarzów austrjackich apostolską mością. Podobnie i tytuł: „obrońca wiary" (*defensor fidei*), używany przez królów angielskich bierze początek z nadania papieskiego.

Nikt chyba nie wątpi, że Stolica apostolska uczcić podobną godnością mogła tylko monarchę, pozostającego z nią w jedności. Co najciekawsza, że „obrońcą wiary" został nazwany król, który później dał początek tępieniu ogniem i mieczem katolików angielskich. Był to słynny Henryk VIII (1509—1547), zwany także „Sinobrodym w koronie", z powodu pozbywania się żon zapomocą ścinania, lub duszenia.

Henryk VIII w początkach swego panowania (po ojcu Henryku VII) nie okazywał bynajmniej tyrańskich usposobień. Cechowała go żarliwa religijność. Obdarzony wyższemi zdolnościami, od najmłodszych lat miał zamiłowanie do nauka. Szczególniej lubił się zagłębiać w teologji. Henryk VIII miał starszego brata Artura, następcę tronu, który młodo umarł jeszcze przy życiu rodzica. Otóż gdy żył Artur, młodszy brat Henryk nosił się z zamiarem wstąpienia do stanu duchownego. Były nawet pewne rokowania z Rzymem, wyrażającym gotowość udzielenia królewiczowi godności kardynalskiej. Skoro jednak nastąpił zgon Artura, projekt wspomniany miał upaść, zwłaszcza, że i Henryk VII zmarł niebawem, pozostawiając berło jedynemu synowi, liczącemu w chwili objęcia tronu niespełna lat 20.

Niedoszły kardynał rozpoczął swe rządy od wydania edyktów przeciw rozszerzaniu nowinek reformacyjnych, które w Anglji poczęły obficie kiełkować. Musiano nawet hamować zbyt żarliwą, a raczej fałszywie się objawiającą religijność młodego króla. Biskupi chwalili edykty, lecz nie pochwalali okrucieństw, jakie stosowano względem opierających się stronników Wicklefa.

Bo co się tyczy Lutra, ten nie miał wielu zwolenników, szczególniej od czasu wystąpienia przeciw Sakramentom. Odrzucenie Sakramentów przez Lutra wywołało właśnie protest Henryka VIII, który przypomniawszy sobie studja teologiczne, napisał rozprawę, zbijającą punkt po punkcie zuchwałe targnięcia się na dogmat Kościoła o widzialnych znakach niewidomej łaski Bożej.

(47)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Dzień zmierzchał, pan Bylina po całodziennym trudzie, nóg już nie czuł, tem bardziej, że obcas u prawego odleciał mu buta i z racji onej utykać począł. Zziajany i zdyszany powracał już do swojej kwatery, gdy na rogu ulicy Garncarskiej na pana Filipa się natknął.

— Jesteś nakoniec waszmość — krzyknął uradowany. — *Personaliter* dziury wszystkie zwiedziłem, szukając waćpana. *Verbum dico*: Żydzi tak na pustyni wody nie łaknęli, jako ja ujrzenia fizjonomji waszmościnej. Myślałem, że acan przestrogą moją pogardził i w amory do dziewki się mojej zabrał, stosując się do sentencji: kota nie ma, myszom raj! a tu bez waćpana na nic molestacje wszelkie, bo król jegomość rzekł: „Dwa takie dam mu starostwa, lecz niech przedemną sam stanie, bo Ludwisi pokazać go muszę". A trzeba waćpanu wiedzieć, żem najpierwszy u króla się stawił, uprzedzając innych aspiracje. Lecz choć Zabiełłę i jednookiego za sobą mam, na nic wszystko bez obecności waćpana i pokazania się królowej. Ulapanej zaś raz nici nie można puszczać, o starostwo nie jeden się pokusi, ten i ten godny, *personaliter* stanie, różne zasługi przypomni i sobie wyciągnie, dla kogo innego pieczone kasztany. Nie ma co — myślę — trzeba waćpana ułapić, choćbym zdechł. Patrz jeno, jegomość, jako wyglądam? Lewej podeszwy nie ma, prawego obcasa brak, nawet poły żupana nie szukaj! Latam, pytam, żyda nie żyda, chłopa nie chłopa, szlachcica nie szlachcica, czy nie wiedzą czasami, gdzie się zatrzymał pan na Konopiach? Bom nie wątpił, żeś aść przyjechał i choć Tećka dla waćpana przeznaczona, wolę jej rodzica uszanowałeś. Obiegłem tedy zajazdy wszystkie, szynki, winiarnie i garkuchnie, ni słychu!... Rozpacz mnie ogarnęła, bo to jutro ogólna audjencja u króla i rozdawanie łask. Jużem kląć zaczął waćpana, jak miły mi Bóg! Jużem nawet raz rzekł: Nie dam Tećki, kiedy tak lekceważy trudy i starania moje!

— A teraz waszmość dasz? — podchwycił pan Filip, a oczy mu się zaśmiały, że podkomorzy sam się zdeklarował, zapominając w naracyjnym zapale, iż ze strony pana Filipa mowy jeszcze o Tećce nie było.

— Wżdym waćpana ułapił, to już dam! — odparł podkomorzy.

— Ojcze mój! — wrzasnął pan Filip i nuż do rąk się brać, za kolana ściskać, obłapiać, a całować.

Teraz dopiero pan Bylina spostrzegł, że się przedwcześnie wygadał, ale, że nie czas wozu nawracać, gdy się już we wrota wjechało: ryknął płaczem i przytulając do piersi głowę pana Filipa, tak mówił:

— Widzisz, acan, jak pewnym był twego sentymentu dla Tećki, kiedy nie czekając na kawalerską deklarację waćpana, zacząłem mówić tak, jakbyśmy oddawna o materji tej przegadali już z sobą. Ale to Tećka tak mnie z tą myślą oswoiła, żem zapomniał, iż to z nią, nie z waćpanem, była o tem mowa. Zawiszyńskiego nie chciała, na wspomnienie innych kawalerów krzywiła się, jakby kto jej kwasu do buzi wstrzyknął, a gdym jej rutką groził na żart, jako to wasze rozumiesz, powtarzała jedno tylko: Pan Filip weźmie mnie!...

— Dziewka najmilsza! — zawołał rycerz i rad był z takiego obrotu sprawy, bo się nie upominał o dług zaciągnięty przez Bylinów podczas onej srogiej przygody z końmi, a spełniło się to, co chciał i spełniło się bez jego udziału. Na myśli więc u Tećki był on, mówiono więc tylko o nim, o nim marzono!... Teraz pan Filip beknął, co widząc podkomorzy beknął także. I tak płakali na rogu ulicy Garncarskiej stojąc, aż wielki tłum zebrał się koło nich i wydziwiać począł.

— Ale ojcze dobrodzieju, natrudziliście się nie mało — począł pan Filip.

— Ale z dobrym skutkiem, jako teraz miarkujesz waćpan, bo gdy jutro *in persona* przed królem staniesz, starościńska godność nie minie już acana, a powiadam ci szczerze, że bez onej podrożyłbym się z Tećką.

— Będę ją miał i dziewkę waszą.

— Chętniejsza ona, niż ja, ale starostwo wygładzi nierówności.

— Spojrzę teraz i wyżej, panie ojcze!

— Przez posła zawiadomię Tećkę. A waćsię przygotuj na udatną, a dziękczynną narację, żeby król jegomość powiedział: rycerz praw i elokwent niezgorszy.

— Będzie tak! — zawołał pan Filip.

— Domieszasz waść i łaciny, bo to przednia omasta.

Szli ku miastu, gadając tak, na rynku pan Bylina kroku zatrzymał i spytał:

— A co, panie starosto, teraz z sobą zrobić zamierzasz?

— Czy nie wiesz, waszmość, gdzie się Kasperek zatrzymał?

— „Pod wiechą" u Kulawego Dybka.

— Patrz, waszmość! — zawołał pan Filip. — Wszędzie'em był, a o Kulasie zapomniałem... Jakże się miewa?

— Kulas?

— Co mnie ten kuternoga obchodzi!... Kasper!

— Spotkałem go w przedsionku królewskiego zamku, dwukrotnie nawet. Rzadką ma minę, jakby mu się nie udała impreza jakaś. Ale gdym o waćpanu wspomniał, rozradował się jak dziewka, gdy jej raz pierwszy kornet na głowę włożą.

— Druh to mój, a brat! Spieszno mi się z nim zobaczyć, bom kawał czasu go nie widział, a tak przyrośliśmy do siebie, jako to bywa z orzechami, co to na kupie siedzą. Nie ma rzeczy, którąby nas rozdzielała, wszystko jednoczy! Wybacz zatem, panie ojcze, że cię pożegnam, ale tam dawniejsza znajomość mnie ciągnie i wspomnienie spólnie przeżytych lat a długich.

— Nie zatrzymuję, bo słuszna, byś go waćpan odwiedził, a w umartwieniu pocieszył. Wiem, żeście na szkolnej ławie siedzieli razem i do karceresu we dwójkę chadzali i w skórę nawet brali jednocześnie, bo jak się jeden kładł, drugi zaraz panewkę nadstawiał, a potem łączyło was braterstwo broni i krwi wspólne przelanie. Spiesz, wasze, spóźniony czas! Pewnikiem doma będzie, a jeżeli nie, to u „Stryja Jana" przy antałku piwa go zastaniesz. Dobranoc, panie starosto!

Nie u „Stryja Jana", ale „Pod wiechą" u Dybka Kulasa zastał pan Filip Kaspra Piwońskiego. Krokiem szybkim chodził po izbie, wąsy targał, jakby to one nieudałych jakichś zamiarów były przyczyną, gdy drzwi się otworzyły i pan Filip w nich stanął.

— Kasper!

— Filip!

I rozrzewnienie takie było, jak to kiedy dwie niewiasty, mające srogą urazę do siebie, w objęcia się rzucą, jeno przez politykę szlochają, a w duchu szepcą: „Oczy bym ci wydrapała, babo przewrotna!"

— Bodaj cię! a cały dzień szukałem, — wołał Filip.

— A ja ciebie.

— Jużem zwątpił, że znajdę.

— Dla ciebie to byłoby nic, — przerwał Kasper — a dla mnie śmierć!

— Co zaś!

Potem o tem, a teraz napatrzeć się, a nagadać się za lata wszystkie niewidzenia się nam potrzeba.

(*Ciąg dalszy nast.*).

Rozprawa króla angielskiego zjednała mu nietylko poklask w całym świecie katolickim, ale spowodowała ówczesnego papieża Leona X (Medyceusza) do wydania bulli, w której zaznaczając chwalebną gorliwość Henryka VIII, nadaje temu monarsze i jego następcom tytuł: „obrońcy wiary".

W archiwum watykańskiem po dziś dzień przechowuje się list dziękczynny Henryka VIII za otrzymanie wspomnianego tytułu, wraz z wyrażeniem najgłębszej czci i synowskiego posłuszeństwa dla Ojca św. Któż mógł przewidzieć, że ten „obrońca wiary" po upływie niewielu lat stanie się nietylko odstępcą, ale i prześladowcą religji, w której obronie tak żarliwie wystąpował?

Sprzykrzywszy sobie pożycie małżeńskie z Katarzyną Aragońską, zażądał rozwodu. Następca Leona X zasiadający na Stolicy Piotrowej, Klemens VII nie widząc żadnej przeszkody kanonicznej do unieważnienia małżeństwa, żądaniu króla stanowczo odmówił.

Spadła wówczas maska religijności z oblicza Henryka. „Obrońca wiary" po usunięciu lub skazaniu na śmierć opornych biskupów, zerwał związki nietylko z Katarzyną, ale i ze Stolicą Apostolską.

Ogłosiwszy się głową kościoła anglikańskiego, skasował klasztory dla zagarnięcia majątków i zaślubił Annę Boleyn, damę dworu wygnanej małżonki. Wiadomo, że Henryk poślubiwszy wobec zamiejętności, miał później jeszcze pięć żon, z których Boleyn'a i Katarzyna Howard śmierć poniosły z ręki kata.

Porzuciwszy katolicyzm, chciał, aby wszyscy jego poddani to samo uczynili. Zainaugurował więc szereg okrutnych prześladowań religijnych, spełnianych i przez wielu jego następców. Osławiona przez protestantyzm inkwizycja hiszpańska, niczem była w porównaniu z okrucieństwami, jakich ofiarą padali katolicy w Anglji. Wszak dotychczas przechowała się w rocie przysięgi królów angielskich obydna formuła: „wytępienia katolicyzmu, uważanego za bałwochwalstwo".

Czyż może być większa ironja, jak ta formuła w połączeniu z tytułem „Obrońca wiary", tytułem, nadanym przez Stolicę Apostolską?

Mówią, że na żądanie wielkiego zastępu obywateli wielkobrytańskich wyznania katolickiego, obrażająca ich barbarzyńska formuła ma zostać usuniętą. Tytułu „Obrońcy Wiary" niewątpliwie król Edward VII nie zrzeknie się. Jest to wprawdzie czczy tytuł, wyglądający natomiast komicznie po zerwaniu jedności z tym, który go udzielił — stanowi przecież historyczną pamiątkę dawnej przynależności Anglji do kościoła katolickiego.

Mały fejleton.

Majonez.

— Na miłość Boską, Zdzisławie, jeszcześ nie ubrany? Zapomniałeś, że jesteśmy proszeni dziś na obiad do państwa Pietrzyńskich?

Byłem oburzony, widząc, że przyjaciel mój, z którym zresztą bardzo się lubili, siedzi w szlafroku i pantoflach, najspokojniej paląc cygaro, pomimo że zegar wskazywał już piątą.

— Prędzej, ubieraj-że się! Kładź frak i jedziemy! — wołałem, widząc, że ani myśli się poruszyć.

— Czekaj, nie gorączkuj się! — odezwał się Zdzisław z zwykłą flegmą — nie zapomniałem o tem, wiesz, że jestem do pewnego stopnia smakoszem. Czuję wstręt do tych objadów proszonych; zawsze dadzą jakieś paskudztwo. Słuchaj, wytłómacz mnie, jak sobie chcesz, ja nie pójdę...

— Ani myślę wyłgiwać się za ciebie — odparłem z gniewem — a zwłaszcza przed tak miłymi i serdecznymi ludźmi. Powiedz mi, co masz przeciwko nim?

— Przeciw nim — nic, nie chcę tylko opychać żołądka niestrawnemi potrawami. Wiesz przecie, że mam jedną tylko słabość — zjeść dobrze, a na tych obiadach, gdzie bywa dużo osób, rzadko kiedy dadzą coś dobrego. Gotowi jeszcze uczęstować nas zupą pomidorową, szarlotką z jabłek, lub innem podobnem paskudztwem... Brrr! na samą myśl zimno mi się robi...

Zdzisław był w jedzeniu wybredny, wielu potraw nie znosił, a czuł szczególny wstręt do szarlotki i majonezu z kurcząt. Zato za majonezami poszedłby do piekła.

Z wielkim trudem udało mi się wreszcie namówić go, aby się ubrał. Gdyśmy wchodzili do Pietrzyńskich, twarz jego miała wyraz takiej ponurej złości, że gotów był zamordować go na miejscu.

Gospodarstwo nader gościnnie powitali nas serdecznie. Po pewnej chwili udało mi się udobruchać Zdzisława. Zasiedliśmy do stołu.

Podano — zupę pomidorową... Widziałem jak Zdzisław schwycił się za głowę z wyrazem trwogi i przerażenia na twarzy. Ja w duchu cieszyłem się złośliwie, wiedząc, że nie będzie mógł się od zupy wymówić!

Spostrzegł moją radość.

— Śmiej się, śmiej — syknął przez stół, zasłaniając się serwetką. — Wlazłem między wrony, muszę krakać, jak i one, ale pamiętaj, że jeżeli zachoruję, ty mi za to odpowiesz.

— Nic ci nie będzie — odparłem, zabierając się z przyjemnością do zupy.

Na drugie danie dano jakąś rybę w śmietanie. Zdzisław przymrużył oczy, z niedowierzaniem dotknął półmiska, który mu podawał lokaj, z niedowierzaniem nałożył rybę na talerz, polał sosem i — nie wierzyłem własnym oczom — nachylił się nad talerzem i niezmiernie smacznie pochłaniał potrawę.

Odwróciłem się od niego ze wstrętem i oburzeniem. Postanowiłem sobie przez cały wieczór nie odezwać się doń ani razu. Lecz do pewnego stopnia winę swą zgładził. Obok niego siadła córka gospodarstwa i Zdzisław zajął się nią z niezwykłą u niego galanterją.

Zagawędziłem się z sąsiadką, bardzo miłą osobą, nie zwróciłem już więc uwagi na Zdzisława. Dopiero, gdy podano na stół szarlotkę, spojrzałem na niego i osłupiałem z podziwu...

Przyjaciel mój nietylko jadł, lecz poprostu zajadał się szarlotką.

Gdy po obiedzie zasiedliśmy w gabinecie gospodarza do czarnej kawy i zapaliliśmy cygara, Zdzisław zwrócił się do mnie:

— No, zdaje się, że ci ten obiad smakował?

— Tak sobie, wcale niezły, muszą mieć dobrego kucharza — odparł zamyślony, a po chwili, cmoknąwszy ustami, dodał:

— Wiesz, że nigdy nie jadam szarlotki, ale po tej dzisiejszej, to — palce lizać.

W kilka dni później wybrałem się z wizytą do Pietrzyńskich. W przedpokoju z wielkiem zdziwieniem ujrzałem swego przyjaciela Zdzisława, żywo konferującego ze służącą.

— Panienka... panienka... — jąkała zmieszana służąca.

— Po iedzże odrazu, że panienka gotuje w kuchni! — zabrzmiał głos samej panienki i po chwili weszła do przedpokoju panna Stanisława, z rękawami zakasanemi.

— Rodzice wyszli oboje — zwróciła się do nas, a ja robię właśnie majonez...

— Co pani robi? Majonez? — zawołał wstrząśnięty do głębi Zdzisław. — Naprawdę majonez?!

— Cóż w tem dziwnego? Lecz przepraszam panów, muszę iść do kuchni. Może panowie pozwolą do salonu, albo, jeżeli łaska, — dodała z uśmiechem — ze mną do kuchni, zanim skończę swą robotę.

Po chwili Zdzisław i ja siedzieliśmy w czyściutkiej, błyszczącej kuchni i z przyjemnością obserwowaliśmy wdzięczne i pewne siebie ruchy młodej gosposi, która krzątała się żywo przy stole kuchennym, przeplatając wesołą ze mną rozmowę, dyspozycjami, dawanemi służącej.

Mówię: rozmowę ze mną, gdyż Zdzisław milczał uparcie. Siedział nieruchomo, nie spuszczając oczu z panny Stanisławy. Na twarzy jego malowało się zdumienie i podziw niezmierny. Widocznie nie spodziewał się niczego podobnego. Przyszedł odbyć nudną, etykietalną wizytę, a ujrzał coś, o czem we śnie nawet nie marzył. Panienka młoda, przystojna, wykształcona, z dobrej rodziny — w kuchni, gotująca jak zawodowa kucharka!

Spróbowaliśmy majonezu... Zdzisław przy każdym kęsku wznosił oczy w niebo z zachwytem i ze czcią niekłamaną spoglądał na młodą gosposię.

W trzy tygodnie później pewnego pięknego południa wszedł do mego mieszkania Zdzisław, wyfraczony, wyelegantowany i promieniejący.

— A to co? Co ci się stało? — zapytałem zaciekawiony.

— Wyobraź sobie, idę od Pietrzyńskich. Pamiętasz, jak siedzieliśmy u nich w kuchni... Więc widzisz, od tej chwili nie mogę zapomnieć...

— Tego majonezu?

— Tak... i panny Stanisławy także. Mówię ci, to doskonałość! — ciągnął dalej wzruszony; taka ładna, z zacnego domu i tak znakomicie gotuje! A czy wiesz, że i tę szarlotkę wtedy także ona sama robiła? Więc pojmujesz, nie mogłem jej zapomnieć i... dzisiaj...

— Oświadczyłeś się? — zawołałem mimowoli.

— Tak — odparł uroczyście — i zostałem przyjęty. Jestem najszczęśliwszy z ludzi.

Uściskałem poczciwego Zdzisława i serdecznie życzyłem mu szczęścia. Udało mu się. — Znalazł to, o czem powinien myśleć każdy kawaler: żonę ładną, rozumną i gospodynię, która potrafi przygotować mężowi smaczny obiad nawet wtedy, jeżeli nie mają dostatecznych środków na opłacenie dobrej kucharki.

Gdy szczęśliwy narzeczony opuścił mnie, pomyślałem, że z pewnością lepiej wyszłoby wiele panien, gdyby zamiast „brać" młodzież na brzdąkanie na fortepianie, śpiew, lub rozprawy feministyczne, potrafiły przyrządzić smacznie, już chociażby nie majonez, ale rosół, lub kapustę faszerowaną...

KRONIKA.

Lwów 4 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 14 C; zimno; pogodnie.

Wiadomości osobiste Prof. dr. Antoni Gluziński, powrócił z wakacji do Lwowa

Z rady miasta Lwowa. Pierwsze po ferjach posiedzenie rady miejskiej, odbędzie się jutro, we czwartek, o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym są: Wybór komisji dla przeprowadzenia wyborów do sejmu; reskrypt rady szkolnej krajowej w sprawie reorganizacji szkoły im. królowej Jadwigi; sprawa udzielenia sali ratuszowej na zgromadzenia przedwyborcze; przekształcenie szkoły św. Marcina na wydziałową; zorganizowanie nowej szkoły w III dzielnicy itd.

Nabożeństwo żałobne za śp. Rodoć Biernackiego, odbędzie się dnia 5 września o godzinie 8 rano w kościele OO Bernardynów.

Nowa ustawa prasowa. *N. F. Presse* dowiaduje się, że przedłożenie, które minister sprawiedliwości, baron Spens-Boden zamierza przedłożyć parlamentowi — zawierać będzie nietylko nowelę do ustawy prasowej, ale całkowitą reformę obecnej ustawy prasowej. W tym celu mają być ostatnio wydane ustawy karno prasowe, zastąpione innemi. Jak wiadomo, nowy projekt prasowy ma znieść t. zw „objektywkę" i unormować subjektywne ściganie. Nadto mają być przestępstwa o obrazę czci, popełnione przez dzienniki, sądzone nie przez przysięgłych, lecz przez sędziów państwowych. Dalej obowiązek tajemnicy przy świadczeniu w sprawach prasowych ma być opatrzony większemi klauzulami i zakaz kolportażu zniesiony

Świeża kultura. Z przybyciem cyrku p. Viktora do Lwowa, zawitała do nas świeża kultura Na wczorajszem przedstawieniu wieczornem prosił pewien gość nader uprzejmie w polskim języku o wskazanie mu miejsca, na co otrzymał od biletarki w grubjańskim tonie nakaz „*sprechen Sie deutsch*". Pan Viktor widocznie bywał tylko ze swoim cyrkiem w „cywilizowanym" kraju krzyżackim, gdzie podobny nakaz mógł być do publiczności zastosowany, lecz tu wśród polskiej publiczności wymagamy od służby cyrkowej, ażeby w polskim języku z publicznością porozumieć się mogła i to w grzeczny sposób, gdyż szorstki ton mowy z nakazem władania językiem „cywilizowanym", nadaje się we Vaterlandzie krzyżackim, gdzie inny język nie jest w poszanowaniu, a kultura, praktykowana w grubjański i szorstki sposób, doznaje przyjęcia

Pożegnanie. Z Krakowa donoszą: Grono artystów teatru miejskiego w Krakowie zebrało się onegdaj wieczorem w restauracji hotelu Pollera, ażeby wspólną usztą uczcić koleżankę p. Paulinę Wojnowską, która podczas przeszło 25 letniej pracy na deskach starego i nowego teatru pracowała bez przerwy, a obecnie opuszcza Kraków i kolegów, którzy ją szczerze poważali i kochali. Imieniem kolegów przemawiał kolega Stępowski, wręczając w upominku piękny medaljon z wizerunkiem „Marji Lubjowej".

Przemówienie kolegi i wspomnienia z przebytych lat, oraz myśl pożegnania sceny krakowskiej, tak rozrzewniły p. Wojnowską, że głośnym i rzewnym płaczem przyjęła objawy tej szczerej sympatji koleżeńskiej, z jaką się spotykała od pierwszej aż do ostatniej chwili. Imieniem Krakowian również serdecznie przemówił mecenas dr. Jan Jakubowski, życząc artystce jak najrychlejszego powrotu do Krakowa

Wróg Bismarcka W dobrach swoich Daber, umarł przed kilku dniami Otto von Diest Daber. Zmarły w bardzo młodym wieku wstąpił na drogę urzędową i w krótkim czasie został landratem w Westfalji. Już wówczas z powodu głośnego procesu o uwolnienie od wojska, występował ostro przeciw rządowi. To jednak było dopiero przygrywką do jego późniejszej działalności, naznaczonej zawsze szlachetnem oburzeniem przeciw pruskim nadużyciom. Z początku przyjaciel Bismarcka, później stał się jego zawziętym nieprzyjacielem, zapisawszy się pod sztandary wolno konserwatywnych. Bezwzględna walka z żelaznym kanclerzem stała się treścią jego życia z chwilą, gdy porzucił służbę rządową.

Szczególniejszy przypadek Onegdaj w Warszawie zdarzył się wypadek, jakich pewno nie wiele. Do domu późnym wieczorem wracała para małżeńska. On niósł parasolkę żony na ramieniu. Z powodu jakiejś drobnostki pomiędzy małżonkami wywiązała się sprzeczka, mąż trącił żonę parasolką w bok, sam zaś zaczął uciekać Żona dogoniwszy go, chciała go uderzyć ręką w głowę, lecz trafiła tak nieszczęśliwie, że nadziała rękę na parasolkę, trzymaną przez męża Koniec parasolki wbił się w dłoń i wyszedł o ćwierć łokcia dalej na przedramieniu. Ułamany koniec parasolki usunięto na stacji pogotowia drogą operacji doraźnej.

Skandal w teatrze. Tymi dniami w teatrze rosyjskim w Wilnie grano dramat Dostojewskiego „Raskolnikow". Aktor Orłow, grający tytułową rolę, którego zdenerwowanie zwróciło powszechną uwagę, wystąpił nagle przed rampę i zawołał: „Panowie i panie, wybaczcie, ale zachowanie się mego dyrektora wobec mnie jest tego rodzaju, że wyciąłem mu właśnie tęgi policzek. „Zażądajcie zwrotu pieniędzy, bo dalej grać nie mogę!" To wypowiedziawszy padł na ziemię omdlały. Zasłona spadła. Publiczność rzuciła się tłumnie ku kasie, ale była już zamknięta i światła pogaszone.

Eksplozje. Z Flensburga telegrafują nam: W dlewarni tutejszego towarzystwa budowy okrętów, przy odlewaniu śruby okrętowej nastąpiła eksplozja, przyczem ośmiu robotników zostało ranionych, przeważnie ciężko

Z Bochumu telegrafują: W kopalni tutejszej, wskutek przedwczesnego wybuchu naboju, zginęło trzech górników.

Wypadek trojga dziewcząt. W zwierzyńcu berlińskim wywróciło się onegdaj drzewo, rosnące nad brzegiem kanału, właśnie w chwili, gdy przepływała kanałem w tem miejscu łódka, w której siedziało troje dziewcząt Drzewo ciężarem swym pogrążyło łódkę w wodzie, ale dziewczęta, które natychmiast z wody wydobyto, cudem prawie wyszły bez szwanku. W tem samem miejscu przed miesiącem spróchniałe drzewo upadając, zabiło dziecko w oczach rodziców.

Straszna scena W poniedziałek przydarzył się w menażerji Pezona w Paryżu okropny wypadek, a stało się to wobec licznie zgromadzonej publiczności. Uczeń Pezona Carrère produkował się z ośmioletnim lwem, lwicą i pięciu innemi zwierzętami Wśród tych produkcyj lwica odgryzła pogromcy kawałek ramienia. Dyrektor Pezon chciał lwicę natychmiast wpędzić do innej klatki, przy równoczesnem otworzeniu ściany przez służbę i już miano Carrère'a za uwolnionego, gdy nagle lwica się obróciła i raz jeszcze rzuciła się na pogromcę, poczem opuściła klatkę. Rany Carrère'a są bardzo ciężkie.

Nowy karabin. *Siecle* dowiaduje się, że rosyjska piechota zostanie uzbrojoną w nowy rodzaj karabinów, które mają być lepsze od karabinów systemu Mausera i Manlichera.

Nowe zdobycze archeologji. Wykopaliska na Krecie dały w tym roku bardzo obfity plon archeologiczny. Najważniejszego odkrycia dokonał prof. Halbherr w Phästos, na południowym brzegu wyspy, gdzie odkopał zupełny, dobrze utrzymany pałac, jakiemu równego niema w całej Krecie. Nawet ci, którzy przybywają od świeżych murów Myeny, od skarbnicy Atreusa, z Egiptu i Syrji, muszą, zdaniem Hogartha, podziwiać szerokie schody i majestatyczne podwórce pałacu w Phästos Ruiny pokrywają cypel skały. U jej stóp rozciąga się dolina, aż do stoków góry Dikle. Pałac, a raczej zamek, tworzy prostokąt. Jest on zbudowany na ruinach starszego gmachu i podzielony jest na trzy części. Gdy się zbliżać do niego od północy, szerokie schody prowadzą na brukowane podwórze, w środku którego znajduje się ołtarz Podwórze otoczone jest z trzech stron kutemi w skale stalami, tak, że prawdopodobnie musiało ono kiedyś służyć za miejsce zebrań i posiedzeń. Na wschodniej stronie prowadzą z tego podwórza szerokie schody do głównego gmachu wprost do sali kolumnowej. Właściwy wchód do pałacu znajduje się jednak na innej stronie, z innego podwórza graniczącego z urwiskiem. Stąd dostać się można do westybulu i wielkiej sali, jak również do podwójnego szeregu galeryj i do labiryntu izb i pokojów mieszkalnych. Po drugiej stronie znajdują się pomieszkania dla służby i spiżarnie. Wszystko zbudowane jest z kamienia wapiennego, który dzielnie opierał się wpływom atmosferycznym. Otwory drzwi i okien są doskonale utrzymane.

Nowy pancerz ochronny. W Rzymie wynalazł pewien młody przemysłowiec p. Benedetti, tkaninę, której skład oczywiście jest jego tajemnicą, chroniącą od pocisków, wystrzelonych z rewolweru lub karabinu Próby, jakie władze wojskowe przedsięwzięły z wynalazkiem p. Benedettego, wypadły prawdziwie zdumiewająco. Wynalazca przyniósł z sobą kapelusz słomkowy, wstawił ową tkaninę pomiędzy słomę a podszewkę, a potem pozwolił strzelać najsilniejszymi nabojami. Kule uwięzły w tkaninie, spłaszczyły się, ale słomy wcale nie naruszyły. Co ważniejsza tkanina Benedettego ma jeszcze zaletę neutralizowania uderzenia kuli wystrzelonej Aby się o tem przekonać, ustawiono tornister żołnierski, podszyty tajemniczą tkaniną, a na tornistrze postawiono kieliszek z wodą. Skutek był ten, że kule tornistra nie przebijały, a kieliszek cały czas ani drgnął. Wynalazca chce sprzedać tajemnicę rządowi włoskiemu i otrzymał już oferty nabycia wynalazku z zagranicy.

Złodziej pocztowy. Z początkiem maja b. r. wykonano na dworcu w Kopenhadze w tamtejszym urzędzie pocztowym śmiałą kradzież 000 koron przez włamanie się do kasy. Pomimo wszelkich usiłowań, niepodobna było przyjść na ślad sprawcy kradzieży. Uwięziono wprawdzie zrazu pewnego podejrzanego kowala, zajętego zastępczo na poczcie, ale dla braku dowodów wypuszczono go niebawem. Kradzież tem trudniej było wykryć, że ogłoszone były publicznie gazetami numera skradzionych banknotów. Ale policja, mimo wypuszczenia kowala na wolność, miała go na oku i tymi czasy spostrzeżono, że chłopak za dużo pieniędzy wydaje. Istotnie też w jednym z lokalów, gdzie kowal uczęszczał, przyłapano jeden ze skradzionych banknotów i po tem poznano, że istotnie ten chłopak był złodziejem.

Matuzal. W Belcesti koło Jass zmarł w tych dniach mieszkaniec tamtejszy, niejaki Georg Chele w 121 roku życia. Osiągnięciem tak wysokiego wieku, zadał Chele kłam całej fizjologicznej i lekarskiej wiedzy. W młodości był lampartem pierwszego stopnia, kobieciarzem, pijakiem i awanturnikiem. A kiedy wzrastając w lata musiał się ustatkować, został mimoto wierny swej przyjaciółce — flaszce i pił tak, że mu młodsi mogli pozazdrościć. Prócz tego cały dzień nie wypuszczał z ust fajki z „knastrem", zupełnie nikotyną przepojonej. Pomimo niezliczonych „katzenjamerów" nigdy starzec nie chorował i do śmierci cieszył się rzeźwością, dobrym humorem i niemniej dobrem pragnieniem.

Cylinder powodem zerwania Przed drzwiami urzędu stanu cywilnego w Berlinie rozeszła się onegdaj para narzeczonych, która właśnie szła dać na zapowiedzi. Powód zerwania istotnie oryginalny. Narzeczona czyniła narzeczonemu wyrzuty, że do tak ważnego aktu jawił się nie w cylindrze, lecz w zwyczajnym kapeluszu. Kiedy zaś narzeczony oświadczył, że jest wrogiem „rury i do ślubu przyjdzie też w kapeluszu", tak rozgniewał elegancko ubraną pannę, że spór ich zgromadził dokoła licznych świadków. Narzeczony widząc, że narzeczona nie myśli się uspokoić, zostawił ją poprostu na ulicy, a sam wsiadł do przejeżdżającej dorożki i odjechał do domu, uprzejmie się skłoniwszy publiczności.

Zaginiona kompanja. W Anglji dzieją się teraz rzeczy, o których nawet — Ben Akiba nie wiedział. Nie mogą mianowicie doszukać się całej kompanji, złożonej z 300 „walecznych" i dwóch oficerów, których już rok cały szukają i w Afryce i w Anglji samej. Było to w czasie, gdy gorączka wojenna opanowała cały Albjon, mniej więcej rok temu. W urzędzie wojennym zjawił się jakiś dżentelman z Yorkshire z propozycją, że wystawi całą baterję ochotników pod warunkiem, aby jemu oddano dowództwo Propozycję przyjęto i niebawem stanęła w Londynie kompanja złożona z wyborowych chłopów Kompanja ta dostała nazwę „98 kompanja Yeomanry", a komendę oddano kapitanowi Grigg Od tego czasu wszelki słych o tych „walecznych" zaginął. Niema ich ani w Afryce, ani w ich ojczyźnie w Yorkshire. Przepadli jak kamień w wodzie.

Nowe źródła nafty. W stanie Texas w Ameryce północnej odkryto niedawno obfite źródła nafty. Wydają one tak olbrzymią ilość ropy, że wszelkie zastosowane dotychczas środki przewozowe nie wystarczają, aby ją zużytkować. Zaledwie 30 000 beczek ekspedjuje się dziennie, gdy tymczasem niektóre źródła wydają 50 000 – 70 000 beczek Zwiększenie to produkcji nie przyczynia się jednak do zniżenia ceny, która utrzymuje się wciąż na wysokości 30 cent. za beczkę na miejscu, pomimo, że cena 10 cent. byłaby wystarczająca dla opłacenia wszelkich wydatków i dania pięknych zysków. Niespodziewane, olbrzymie zyski niektórych towarzystw akcyjnych, eksploatujących te źródła, wywołały *boom* naftowy w Stanach Zjednoczonych. Powstało mnóstwo spółek, ogłaszających szumnie tereny swe naftowe w Texas i rozsyłających ogłoszenia oraz prospekty do wszystkich części świata. Uważamy za obowiązek ostrzedz czytelników naszych przed tego rodzaju spekulacjami, które najczęściej są zwykłym humbugiem.

Zmartwychpowstali mandaryni. *Amurska gazeta* donosi, iż według opowiadań pewnego Mandżura, który się przeniósł za Amur na stronę rosyjską z okolic Cicikaru, panuje wśród ludu tamtejszego wiara, że dostojnicy, zamięszani w ruchu bokserskim i straceni na żądanie państw europejskich, wkrótce zmartwychwstaną, a wówczas rozpocznie się wielka wojna. Niektórzy nawet — jak twierdzą Mandżurowie — już odżyli, w czem niema, zdaniem *Amur. gaz.* nic dziwnego, ponieważ, jak twierdzi, tracono prawdopodobnie ludzi. . podstawionych

Z kraju.

Krynica. (*Pomnik Mickiewicza*). Od lat czterech istniejący w Krynicy komitet Mickiewiczowski zmierza szybko do celu, jaki sobie wytknął w roku jubileuszowym. Celem tym postawienie wieszczowi narodowemu pomnika w pierwszorzędnem zdrojowisku polskiem. Fundusze na ten cel, skrzętnie przez komitet zbierane, dosięgły już sumy 4360 koron. Na kwotę tę składały się w bieżącym — podobnie jak i w poprzednich sezonach — dochody z koncertów i zabaw, urządzanych przez komitet. W jednym z koncertów w b. r. urządzonym, przyjęła współudział bawiąca w Krynicy p. Ruszkowska, która w ten sposób ułatwiła komitetowi zebranie większej sumy na cel pomnika i dała dowód, że jest nie tylko doskonałą artystką, ale i dobrą obywatelką. Pomimo, że kwota zebrana dotychczas dosięga zaledwie połowy kosztów budowy, komitet będąc pewnym poparcia tak gości kąpielowych, jak niemniej władz i instytucyj bezpośrednio interesowanych w rozwoju i podniesieniu Krynicy, porozumiał się z artystą-rzeźbiarzem p Antonim Popielem ze Lwowa, który ze zwykłą sobie gotowością, wypracowany przez siebie projekt pomnika nadesłał do Krynicy.

Komitet uchwalił przyjąć nadesłany model, który w ciągu sezonu wystawiony w sali domu zdrojowego, był przedmiotem ogólnego zainteresowania i podziwu. Pomnik wybornie zastosowany do tła i charakteru Krynicy, będzie dziełem artystycznie doskonałem i najpiękniejszą ozdobą uroczego zdrojowiska. Wedle uchwały komitetu, powziętej z zastrzeżeniem ostatecznego zatwierdzenia artysty, pomnik ten ma stanąć na pierwszorzędnym placu, naprzeciw domu zdrojowego przy deptaku, między zdrojem głównym a domem „pod Orłem".

Komitet, w skład którego wchodzą pp.: Adam Krechowiecki jako prezes, Antoni Mravincsics jako wiceprezes i skarbnik i dr. Zygmunt Wąsowicz jako sekretarz, uchwalił rozpocząć budowę w roku przyszłym.

Tarnopol. (*Ks. arcybiskup Weber*). W olbrzymiej liczbie powitała wczoraj publiczność nasza arcybiskupa Webera, przybyłego na wizytację. U bramy tryumfalnej powitał dostojnika kościoła ks. kanonik Jawicz i Gromnicki, następnie przedstawili się kolejno: starosta Zawadzki, marszałek powiatu Korytowski, burmistrz Puntschert wiceprezydent sądu Lachowiec, prezes kahału Schütz i t. d. Wśród ciżby posuwała się procesja do kościoła farnego, gdzie po udzieleniu błogosławieństwa i przemówieniu z tronu, odprawił ks. Weber nieszpory. Dziś bierzmowanie i katechizacja dzieci szkolnych, poczem wizytacja szkół i zwiedzenie nowo wybudowanego klasztoru Jezuitów.

(*Nowy gmach szkoły realnej*) został już oddany do użytku, a to jeszcze na trzy tygodnie przed terminem. Komisja odbiorcza, wyraziła przedsiębiorcy budowy tego gmachu radcy Kędzierskiemu uznanie za sumienne wykonanie zadania Gmach nowej szkoły realnej imponuje rozmiarami. Ma on 60 metrów kwadratowych frontu mieści pięćdziesiąt kilka ubikacji, jest dwupiętrowy, a obejmuje 16 0 metrów kwadratowych zabudowanej powierzchni. Piękna jest sala egzortacyjna, sala gimnastyczna, są dalej 4 duże jasne sale rysunkowe, osobne sale wykładowe dla chemji, fizyki, amfiteatralnie urządzone obszerne gabinety dla zbiorów. Gmina wybudowała cały gmach bez żadnej dotacji ze strony rządu kosztem około 320.000 koron, do czego doliczyć należy osobno koszt gruntu, obejmującego 3.600 mtr. kw. w kwocie 30.000 kor.

Zaznaczyć należy, że roboty wykonano przeważnie siłami miejscowemi. Poświęcenie szkoły dokona wedle ostatnich wieści 16 bm. ks. arcybiskup Bilczewski, który w tym celu przybędzie tu z namiestnikiem Pinińskim.

(*Opieszałość ojców miasta*) W naszej radzie miejskiej od pewnego czasu stale bywa brak kompletu, a gdy nareszcie 28 z. m. zebrał się jaki taki komplet, do godziny 8 me już go nie było i znowu nic nie zrobiono, oprócz uchwalenia kredytu na sporządzenie planów miasta.

(*Szkoła ludowa*) rozwija się pomyślnie. Niebawem wejdą w życie nowe czytelnie ludowe w Petrykowie i Józefówce, a wypożyczalnia książek w Nastasowie także przemienioną będzie na czytelnię.

Tutejszy „Sokół" użyczył tow. „Szkoły ludowej" jednego pokoju na kancelarję.

* **Piśmienny egzamin dojrzałości** w c. k. wyższej szkole realnej we Lwowie rozpocznie się dnia 9 b. m., egzamin ustny dnia 16 b. m

* **Podziękowanie.** Imieniem ubogich obdarowanych przez hr Jerzego Baworowskiego, kwotą 300 koron, którą ten w urzędzie miejskim złożył z tytułu objęcia dóbr Budzanowa na swoją własność, składam staropolskie „Bóg zapłać". Budzanów dnia 2 września 190 r. Burmistrz *Pasławski.*

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Fatinica", operetka w 3 aktach Souppé'go. Pierwszy debiut panny Stefanji Poreckiej w partji tytułowej.

Jutro we czwartek „Dzierżawca z Olesiowa", komedja w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego. Drugi gościnny występ p. Romana Żelazowskiego.

W piątek „San Toy", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

W sobotę po raz pierwszy „Otchłań", komedja w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego. Trzeci gościnny występ p. Romana Żelazowskiego.

W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami". obraz historyczny w 5 odsłonach ze śpiewami, A. W. Lasoty.

„Ilustracja polska". Pod takim tytułem wychodzić zacznie w Krakowie, w drugiej połowie bm. nowy tygodnik, pod redakcją p. Ludwika Szczepańskiego, założyciela i pierwszego redaktora krakowskiego *Życia.* Nowe wydawnictwo, podjęte będzie — według zapowiedzi redakcji — na wielką skalę i stworzy „nowy typ pisma", jakiego dotychczas u nas nie było, nowy zarówno ze względu na treść, jak i na przystępność ceny. *Ilustracja polska* zamieszczać ma po 30—40 rycin w każdym numerze, obok równie obfitej i wyborowej treści literackiej i popularno-naukowej. Jeżeli obietnice czynione przez redakcję przyszłego wydawnictwa ziszczą się istotnie, to zyskamy pismo zarówno wytworne jak i tanie, które będzie mogło skuteczną podjąć walkę z ilustracjami lipskiemi i berlińskiemi, zalewającemi kraj nasz falą niemczyzny.

P. Zejdowski, znany lwowskiej publiczności teatralnej artysta, porzuca scenę warszawskiego teatru „Rozmaitości", gdzie występował ostatnio i przenosi się do Poznania, gdzie objął obowiązki reżysera tamtejszego teatru.

Nową komedję pt. „Salamandra", wykończył

Stanisław Graybner. Sztuka ta będzie wystawiona w sezonie zimowym na scenie teatru Rozmaitości w Warszawie.

Polski teatr w Rosji. Artysta teatrów warszawskich, p. Bolesławski, z zebranem przez siebie towarzystwem dramatycznem, rozpocznie z dniem 1 października b. r. szereg przedstawień w Radomiu, a następnie uda się do Odessy, Kijowa, Charkowa i innych miast europejskich. Wycieczkę artystyczną zakończą występy towarzystwa w Petersburgu.

Tegoroczny sezon w Wielkiej operze paryskiej rozpocznie najnowsza opera Saint Saënsa pt. „Barbarzyńcy". Utwór głośnego kompozytora wystawiony będzie z niesłychanym przepychem, co w połączeniu z muzyką, która — jak utrzymują znawcy — ma być niezwykle piękna, wróży mu wielkie i stałe powodzenie na scenach pierwszorzędnych.

Najnowszy dramat d'Annunzia „Francesca da Rimini" wystawiony zostanie w teatrze „Constanzi" w Rzymie w pierwszej połowie grudnia b. r. Główne role wykonają najsłynniejsi ze współczesnych artystów włoskich, t. j. Eleonora Duse i Gustaw Salvini.

„Dzwony kornewilskie". Znana i sympatyczna ta operetka Planqueta, odegraną zostanie w tych dniach na miejscu w Kornewillu, na scenie otwartej, przez pierwszorzędnych artystów paryskiego teatru Gaité. Całe przedstawienie odbędzie się pod gołem niebem w ogrodzie zamkowym, dekoracje stanowić będą prawdziwe jabłonie i czyste niebo Normandji a z wieży zamkowej odezwie się w danej chwili dzwon kornewilski. Wiele publiczności paryskiej wybiera się na to oryginalne przedstawienie do Normandji.

„Maternidad". W Barcelonie wystawiono w tych dniach sztukę Józefa Payordeixa pod przytoczonym tytułem, która jest gwałtownym pamfletem przeciwko życiu klasztornemu. Sztuka ta, której wartość nie jest duża, dała powód do burzliwych demonstracyj.

„Atheneum" londyńskie, zamieściło w numerze ostatnim ogólny przegląd literatury polskiej z roku ubiegłego, napisany przez Adama Bełcikowskiego.

Album zwalisk zamku odrzykońskiego, wydane zostało nakładem zakładu fotograficznego „Wisła" w Krośnie. Zawiera ono szereg świetnie wykonanych widoków tego pięknego, a niestety mało znanego i rozpadającego się już w gruzy zabytku architektonicznego dawnej Polski.

Izba sądowa.

Czerniowce 3 września,

(Kradzież na poczcie.)

Proces przeciw ekspedytorowi pocztowemu Gayerowi i towarzyszom zakończył się uwolnieniem Zofji Łukaszównej, a natomiast zasądzeniem Gayera na dziesięć miesięcy ciężkiego więzienia z postem co tygodnia i Gramatowicza na cztery miesiące więzienia zwykłego. Gayer przyjął wyrok, natomiast Gramatowicz zgłosił zażalenie nieważności.

Po ogłoszeniu werdyktu przysięgłych, który jedenastu głosami uznał Łukaszównę za niewinną, rozegrała się w sali sądowej scena dość rzewna. Gayer zbliżył się do Łukaszównej, promieniejący radością i serdecznie, gorąco uścisnął jej rękę. — Kiedy trybunał udał się na naradę dla wyznaczenia Gayerowi kary, — oboje młodzi ludzie, po długich miesiącach odosobnienia więziennego, poczęli szeptać pomiędzy sobą z wyrazem takiej miłości w oczach, że całe audytorjum było pod wrażeniem tej sceny.

„O kobiecie na scenie".

Pod tym tytułem Jeanne Marcja z teatru Sary Bernhardt ogłosiła bardzo pięknie pomyślane i odznaczające się dużą obserwacją studjum we francuskiej *Revue de morale sociale*. W studjum tem artystki powołanie aktorki i obyczaje teatralne naszego czasu podlegają ostrej krytyce. Świadczą o tem dwa, choćby krótkie wyjątki: „Artyści poślubiają się często wzajemnie i na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że takie związki dają gwarancję szczęścia małżeńskiego i pewności; wspólność interesów i upodobań, to samo zajęcie, te same radości i te same cierpienia, możnaby mniemać, że trzeba mieć przytem serce i duszę. Te same powody jednak, które zbliżają między sobą artystów, rozłączają ich niezadługo; prowadzą zanadto to samo życie, zbyt dobrze znają świat, w którym się obracają wzajemnie, mają nazbyt jednakie interesy i właśnie one zawierają źródło wszystkich sprzeczek i rozdwojeń. Mają te same nadzieje, tę samą żądzę sławy, to samo współzawodnictwo, a kiedy już na dobre z sobą współzawodniczą, z łatwością mogą się stać przeciwnikami. Kiedy aktorka zaślubia mężczyznę, nie mającego żadnego związku z teatrem, jej egzystencja jest jeszcze dziwniejsza. Zawsze rozłączona ze swoim mężem, w ciągu dnia przez próby, wieczorami przez przedstawienia, nie ma z nim nic wspólnego, nawet myśli i trosk, gdyż teatr pochłania je do tego stopnia, że staje jej się trudnem, jeżeli nie wręcz niemożliwem interesowanie się czem innem, niż sztuką. Nawet gdyby życzyła sobie tego i chciała, nie miałaby czasu do tego".

Dalej powiada artystka: „Jest jedna rzecz, której się nie zna, a na której nawet publiczność się nie poznaje i nie docenia: to jest praca artystki. Nie mówię naturalnie o statystce, która chce pokazać swoje nogi lub kostjum. Praca kobiet prawnie została uregulowana, ale o pracy artystek zupełnie zapomniano. Próby zaczynają się o godz. 1 (w warsztacie, który się nazywa „Odeonem," nawet o 12¼), kończą się około 5, a ponieważ przedstawienia zaczynają się o 8½ wiecz., artystka musi już o 7½ być w teatrze, który opuszcza około północy. Kiedy może uczyć się ról swoich, opracowywać je? Bardzo rano lub w nocy. Artystka nie ma prawa być chorą. Zmęczona, cierpiąca, zgorączkowana, musi mimo to przyjść, mimo to grać. Nie ma nawet czasu być — matką! Sztuka i macierzyństwo są to dwie rzeczy, które z trudnością dadzą się pogodzić, gdyż obiedwie są egoistyczne."

Ruch wyborczy.

Grybów. W sobotę zeszłą odbyło się tu zgromadzenie wyborcze. Przedewszystkiem ogłoszono, że radca sądu, p. Leniński, kandydat ruski, cofnął swą kandydaturę, a następnie przystąpiono do próbnego głosowania nad kandydaturami dotychczasowego posła sejmowego p. Edmunda Klemensiewicza, notarjusza z Krakowa i p. Huzy, notarjusza z Grybowa, w czem jednak przeszkadzali Rusini, hałasując tak, że stanowcza uchwała nie mogła przyjść do skutku.

Krosno. Ludowcy w naszym powiecie dopuszczają się gwałtów i teroryzują wszystkich. Widocznie pozazdrościli laurów teroryzmu Rusinom i sam Bóg wie co wyrabiają, aby tylko przeprowadzić wybór Stapińskiego. Gwałtowna agitacja ludowców doszła do tego stopnia, że komitety stronnictw umiarkowanych, wysłały do namiestnictwa telegram z prośbą, aby przeciwników kandydatury Stapińskiego otoczono opieką przed dzikiemi napaściami ze strony przyjaciół i zwolenników Stapińskiego. Teroryzm zwolenników kandytury p. Stapińskiego jest dosadną ilustracją ogłoszonej przez ludowców zasady wolności wyborów. Gdyby takich gwałtów dopuścił się którykolwiek z komitetów nie liczących się do ludowych, to coby to był za krzyk, ile posypałoby się skarg na reakcję, na gwałcenie woli ludu. Ludowcom zaś wszystko wolno.

Telegram wysłany do p. namiestnika przez komitet powiatowy i niezawisły włościański, a podpisany przez p. Obłazę i Frydrycha, brzmi jak następuje: „Partja Stapińskiego dopuszcza się ogromnych gwałtów, wymusza przysięgi od wyborców i obsadza drogi celem niedopuszczenia do Krosna wyborców przeciwnych Stapińskiemu. Wczoraj obito publicznie na rynku tutejszym zwolenników kandydatury p. Trzecieskiego. Jakkolwiek mamy zaufanie do tutejszego starosty, jednak prosimy także Ekscelencję o potrzebne zarządzenia dla zabezpieczenia wyborcom należnej swobody".

Nic też dziwnego, że wobec takich stosunków, starosta zażądał asystencji wojskowej.

Krosno. Agitacja wyborcza w naszym powiecie ze strony Stapińskiego w pełnym ruchu, widać go codzień, jak ze swoim zwolennikiem Michałem Mięsowiczem jeździ od wsi do wsi i gdzie tylko kogo spotka, to się z nim całuje, byleby sobie jednać zwolenników. Lecz nie wszyscy włościanie idą na lep agitatorów p. Stapińskiego, najlepszy dowód, że 40 wybitniejszych włościan pod przewodnictwem Pawła Nawrockiego z Odrzykonia zawiązało komitet i wspólnie rozpoczęło z komitetem powiatowym obrady nad wyborem posła. Stapiński stracił wiele na popularności z powodu występowania przeciw duchowieństwu, urzędnikom, etc. etc., w każdym razie walka będzie zacięta.

Nowy Sącz. *N. Reforma* donosi, iż z m. Sącza zamierza ubiegać się o mandat dr. Wilhelm Binder, dotychczasowy poseł m. Białej. Dotychczasowy poseł m. Sącza, dr. Dunajewski, ma zrzec się swej kandydatury na rzecz dra Bindera.

Tarnopol. Otrzymujemy następujące pismo: Niżej podpisany powiatowy komitet przedwyborczy dla wielkiej własności ziemskiej okręgu wyborczego Tarnopol, Zbaraż, Skałat, Trembowla, wybrany wskutek polecenia centralnego komitetu, ma zaszczyt niniejszem zaprosić wszystkich wyborców wyż wymienionego okręgu na posiedzenie przedwyborcze, które odbędzie się w Tarnopolu dnia 16 września b. r. o godzinie 1 popołudniu, w sali rady powiatowej. Na posiedzeniu tem dotychczasowi posłowie złożą swoje sprawozdanie poselskie. *Juljusz hr. Korytowski, Michał Garapich, Tadeusz Niementowski, Bronisław Rozwadowski.*

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Nowe gimnazjum w Krakowie.

Kraków 4 września. Do nowego IV-go gimnazjum w Krakowie zapisało się 418 uczniów. W czterech klasach niższych utworzono po 2 oddziały. Dyrektorem jest p. Pazdrowski. Grono nauczycielskie składa się z 6 rzeczywistych profesorów i 9 zastępców nauczycieli. Gimnazjum mieści się przy ul. Krupniczej w domu Goetza.

Echo napadu na p. Goetza

Kraków 4 września. Według nadeszłych tu wiadomości, najwyższy trybunał odrzucił zażalenie nieważności, wniesione przez Józefa Kędziora, ojca skazanego w tut. sądzie karnym na rok ciężkiego więzienia, Antoniego Kędziora. Trybunał zastwierdził wyrok sądu krakowskiego. Tem samem akta sprawy okocimskiej są ostatecznie zamknięte. Dwaj główni sprawcy zamachu, Sikora i Kędzior odsiadują karę więzienia.

Szykany pruskie.

Poznań 4 września. Pierwszy proces wiecowy w sprawie wiecu w Gostyniu rozpoczął się wczoraj w Lesznie przy bardzo licznym udziale publiczności.

Wenezuela z Kolumbią.

Waszyngton 4 września. Sekretarz stanu, Hay, wystosował w dniu 24 sierpnia telegramy do posłów Stanów Zjednoczonych w Caracas i Bogocie; w telegramach tych polecił im zakomunikować rządom wenezuelskiemu i kolumbijskiemu, że Stany Zjednoczone ubolewałyby nad tem, gdyby przyjazne stosunki między obu państwami miały być zamącone, na co się obecnie zanosi, — że prezydent Mac-Kinley chętnie gotów jest ofiarować im swe dobre usługi, w przypuszczeniu, że oba państwa się na to zgodzą, — że w razie, gdyby groziło zatamowanie komunikacji na Istmie, Stany Zjednoczone musiałyby niestety tam użyć swej interwencji.

Jak słychać, odpowiedź rządu wenezuelskiego brzmiała w tym sensie, iż odpowiedzialność za obecne położenie ponosi Kolumbja, że jednak jest nadzieja uśmierzenia sporu. Odpowiedź Kolumbji jeszcze nie nadeszła.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 4 września. Biuro Reutera donosi z Uniosdale: Patrol angielski, złożony z 25 żołnierzy, dostał się wczoraj przy przejściu przez rzekę w zasadzkę nieprzyjacielską. Dowódca i dwóch żołnierzy uszło, 3 ludzi poległo, 4 zostało zranionych, reszta poddała się Boerom, poczem ich Boerzy wypuścili na wolność, odebrawszy przysięgę neutralności.

Rozruchy w Hiszpanji.

Villamayor (prow. Toledo w Hiszpanji) 4 września. Ludność tutejsza powstała przeciwko nałożeniu nowego podatku konsumcyjnego. Przyszło do rozruchów. Napadnięto na urzędników podatkowych. Policja aresztowała 32 osób. Spokój zaprowadzono napowrót.

Nagła śmierć.

Insbruk 4 września. Według nadeszłej tu wiadomości, archidjakon Pelham Burn z Norwich, w dniu 2-go b. m. przy odjeździe z Croda di Lago koło Ampezzo, tknięty został atakiem sercowym i na miejscu zmarł.

Morderstwo.

Warszawa 4 września. Wczoraj wieczorem w domu l. 20 przy ulicy Chmielnej popełniono zbrodnię usiłowanego morderstwa na kapitaliście Krompolcu. Narzeczony sługi jego zadał Krompolcowi 13 ran nożem w głowę i klatkę piersiową. Policja aresztowała sługę jego nazwiskiem Beredziankę, oraz lokaja, 23 lat liczącego, Konstantego Gruca, który chciał Krompolca udusić. Rany na głowie są bardzo ciężkie, lekarze jednak mają jeszcze nadzieję utrzymania go przy życiu.

Strejki.

Londyn 4 września *Times* donosi z Nowego Jorku: Strejk robotników stalowych coraz więcej traci podstawę bytu. Wczoraj powróciła do pracy w rozmaitych miejscowościach znowu znaczna liczba robotników.

Berlin 4 września. Oficerowie niemieckiego korpusu ekspedycyjnego dla Azji wschodniej, powrócili wczoraj wieczorem do Berlina.

Berlin 4 września. Dla bezpieczeństwa obu monarchów wysłano do Gdańska silny oddział policji z Berlina. Urzędować będzie w Gdańsku oprócz tamtejszej policji także policja rosyjska.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie seminarjum żeńskiego. Deputacja złożona z 6 pań i pp. Ławrowa i Przestalskiego była dziś u namiestnika hr. Pinińskiego i wręczyła mu memorjał, a zarazem prośbę o otwarcie paralelek. Namiestnik oświadczył, że jest to obecnie niemożliwe. W sprawie tej będzie w tych dniach zwołany wielki wiec rodziców.

Pocałunek pojednania. Były djetarjusz Józef Hołod, jest także byłym mężem swej żony Anny; byłej — bo z nią nie żyje od dłuższego czasu. Nagle zadrgała w sercu pana Józefa struna pojednania, poszedł więc wczoraj do mieszkania żony na ulicę Żółkiewską l. 44 i tam po paru czułych scenach — ukąsił żonę dwa razy w nos.

Jeszcze jedna zaginiona. Na Zamarstynowie zginęła znowu 9-letnia pupilka Marji Wróblewskiej Józefa Mysiak. Wydaliła się ona onegdaj z domu i do dziś nie wróciła.

Strejk lekarzy wybuchł w Budziejowicach, a nie w Budapeszcie, jak to skutkiem omyłki korektora w porannym numerze *Dziennika* doniesiono.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 4 września.

(*fr.*) Dwa samobójstwa giełdziarzy, jedno w Wiedniu, drugie w Berlinie i nagły spadek kursu akcji kolei północnej o 130 koron — oto preludja wrześniowych obrotów giełdowych. Tutaj targnął się na życie właściciel znanego kantoru na Schottenringu, Maurycy Freund, w Berlinie zaś spekulant zbożowy Stargast. Oba te samobójstwa wywołały wrażenie na giełdzie i osłabiły jeszcze bardziej i tak już słabą w początku tendencję targu. Spadek kursu akcyj kolei północnej, wywołany został sprzedażą małej partji, 20 sztuk, tych akcyj. Na tę ogromną zniżkę kursu wpłynęły przedewszystkiem pogłoski, że dywidenda przyszłoroczna będzie zapewne mniejsza, gdyż dochody są w tym roku słabsze, a pogorszą się jeszcze bardziej, gdy pod naciskiem rządu trzeba będzie zniżyć niektóre taryfy. W papierach bankowych i przemysłowych przeważała również słaba tendencja.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 4 **września. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.)** Pszenica gotowa 15·— do 15·40, pszenica na termina 14·50 do 15·—; żyto gotowe 12·60 do 13·20, żyto na termina 12·40 do 12·80; owies obroczny stary 13·80 do 14·,— owies nowy 11·60 do 12·—; jęczmień pastewny 10·50 do 11·—, jęczmień browarn. 12·50 do 14·—; rzepak 25·50 do 26·—; lnianka 21 — do 22 —; groch pastewny 13·— do 13·50, groch do gotowania 14 — do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 13·— do 14·—; kukurydza gotowa 11·60 do 12 —, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 110 — do 120·—; koniczyna czerwona 100·— do 110 —, koniczyna biała 80 — do 110 —, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 36 — do 40 —.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17·25; *paritas* Tarnopol na termin 16 — do 16·25

Przy słabych obrotach ceny utrzymują się.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 3 września. Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·55 koron, czerw. od 8·20 do 8·45 kor., żółtą od 8·20 do 8·40 koron, żyto od 7·— do 7·45 koron, jęczmień browar. od 6·50 do 7·— koron, na kaszę od 5·75 do 6·10 koron, owies 6·10 do 6·40 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogr.

— **Wiedeń** 4 września (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·06 do 8·0?, na wiosnę od 8·52 do 8·53 żyto na jesień od ?·06 do ?·07, na wiosnę od 7·35 do 7·36 kukurydza na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·41 do 5·42, na maj-czerwiec od 5·39 do 5·40, owies na jesień od 6·74 do 6·75 na wiosnę od 7·08 do 7·10 rzepak na sierpień-wrzesień od 14·20 do 14·30 na wrzesień-październik od —·— do —·— na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·— Usposobienie silne.

— **Budapeszt** 4 września (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·94 do 7·95, na kwiecień od 8·36 do 8·37 żyto na październik od 6·69 do 6·?0, na kwiecień od 6·98 do 6·99 owies na październik od 6·38 do 6·39, na kwiecień od 6·74 do 6·75, kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 5·10 do 5·11, na maj (1902) od 5·12 do 5·1?; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie mdłe.

Wiedeń 4 września. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·10, Renta majowa 98·50, Węg. renta koronowa 92·80 Akcje austr. zakł. kred 624·—, Akcje węg. zakł. kred 633 — Akcje Anglobanku 266·—, Akcje Unionbanku 524·—, Akcje Bankvereinu 441·—, Akcje Länderbanku 400·50 Akcje kolei państw. 615·50, Lombardy 87·—, Akcje kolei Elbethal 466·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 393·—, Akcje Rima Muranji 432 —, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.?30, Losy tureckie 94·?0 Ruble 253·25 Usposobienie oziębłe.

Berlin 4 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 199·—, Tow. dyskontowe 174·—. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 września 1901 r.

HOTEL GEORGE. L. Moysowa z Rudnik. J. Wężyk z Krakowa. W. Rubczak ze Stanisławowa. S. Wybranowski z Kimirza. W. Berezowski z Żydaczowa. F. Czarniakowski z Klimkowiec. S. Łazarski z Wadowiec. A. Lukas z Białej. J. Bogdanowicz z Wiednia. R. Daniełowa z Jass. J. Kruczkowski z Tłómacza. J. Dohl z Wiednia. J. Mandyczewski ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Czajkowski z Kowalówki. M. Harasimowicz z Rosji. J. Attäslander z Krakowa. Dr. L. Nazarkiewicz z Bozen. Dr. J. Rothe z Wiednia. A. Luger z Florisdorfu. E. Gassner z Preszburga. B. Żarski ze Złoczowa. L. Kaiser z Sambora. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Lewicki z Jasła. R. Bordes z Hamburga.

NEKROLOGJA.

†

WIKTORJA MOTYLEWSKA

właścicielka realności,

zasnęła w Panu, opatrzona św. Sakramentami, po długiej a ciężkiej słabości, dnia 3 września b. r., przeżywszy lat 72.

Pogrzeb odbędzie się dnia 5 września 1901 r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Rzeźnickiej l. 16 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który w ciężkim smutku pogrążona siostra z Rodziną — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 4 września 1901.

„Concordia" A. Kurkowski.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

---

(46)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Nikt w tych warunkach nie posunąłby tak daleko swego zuchwalstwa. Przypominała sobie z szczególniejszem zadowoleniem ustęp swego ostatniego listu: „Zaszłam prawie już tak daleko, jak ty zaszedłeś, dzięki mnie. Teraz zwracam się do ciebie." Wobec tego Maurycy, mimo całego braku energji, nie mógł być na tyle bezczelnym, aby żądać od niej zrzeczenia się sześciu tysięcy rocznej renty, dlatego, by sobie oszczędzić kilku tygodni nieprzyjemności. Może się będzie wzdragał, ale musi to zrobić!

Zabrała się do oglądania strojów i do rozwieszania ich na krzesłach; potem zadzwoniła na Emilję. Nazajutrz zapomniała na chwilę o swojej niecierpliwości, przekonawszy się, że musi wszystkie suknie odesłać do poprawki; kiedy jednak wieczorna poczta nie przyniosła jej żadnego listu, wpadła znowu w złość.

Cóż mogło spowodować to opóźnienie? Przecie nie potrzebował wiele czasu, aby nadmienić o tem żonie i przesłać jej słówko, że się zgadza? A może żona jego oparła się? Może nie chciała powiększać liczby zaproszonych i stawiała mu jakieś trudności? Ha! W takim razie Maurycy musi oprzeć się i postawić na swojem.

Lady Bligh będzie równa jej towarzyszka i nie omieszka oddać jej wet za wet przy pierwszej sposobności. Może jeszcze zaćmi ją swoją urodą. Nie była przecież znowu tak zdumiewająco piękną, sądząc z jej portretu zamieszczonego w ilustracji. Maurycy nie miał dla kogo tracić głowy.

Nazajutrz obudziła się o godzinę wcześniej niż zwykle, a kiedy Emilja zjawiła się u niej z pustemi rękami, doznany zawód zatamował jej na razie oddech w piersi. Wracając od krawcowej, łudziła się, że może zastanie depeszę; popołudniu rozdrażnienie jej wylało się w potoku gorzkich wymówek rzuconych na papier, które następnie podarła. Dopiero, kiedy schodziła do obiadu, oddano jej list, który pochwyciła z chciwością. Zanim jeszcze rozdarła kopertę już ogarnęło ją złe przeczucie.

Maurycy oznajmiał jej z przykrością, iż żadną miarą nie może przychylić się do jej żądania. Wszyscy przyjaciele, a w tej liczbie i jego żona, przeciwni byli powtórnemu ożenieniu się sir Adolfa. Nie mógł więc wymagać od niej, aby przyczyniła się do doprowadzenia jego małżeństwa do skutku. List zakończony był banalnemi frazesami.

Szał nieopisanej wściekłości ogarnął Różę. Powód, przytoczony przez Maurycego, jako przeszkoda, rozdrażnił ją właśnie najbardziej. Jego żona nie pochwalała tego małżeństwa! Kobieta, która zrujnowała już wszystkie jej nadzieje, ośmielała się teraz stawać przeszkodą na jej drodze! Zaczęła biegać po pokoju, wykrzykując głośno i zaciskając ręce. Nie chciała — nie mogła zrezygnować się na porażkę. Wolała znieść wszystkie upokorzenia — błagać choćby na klęczkach — wszystko raczej, niż ustąpić!

A może ta odmowa służyła tylko za płaszczyk jego bojaźni? Może nigdy nie wspomniał o niej żonie? Dlaczego zwlekał z odpowiedzią całe dwa dni? Tak... on skłamał!... bezczelnie skłamał, wymawiając się żoną.

Ta myśl dodała jej otuchy.

Zerwała się od stołu, pobiegła do biurka i napisała gorączkowo:

— Zrobisz czego żądam, albo zapłacisz za to ostatnim szelągiem, jaki posiadasz. Tu następowało kilka wierszy w tymże samym podnieconym tonie, skreślonych zaledwie czytelnym pismem; tak silnie ręka jej drżała z gniewu. Naraz zatrzymała się wahająca. Nie. On się jej nie zlęknie, bo nie uwierzy, żeby chciała siebie samą pozbawić środków do życia. O! co to za nikczemny łotr, ten Maurycy!... Jakżeby rada widzieć go w nędzy, mrącego z głodu! Na cóż jednak groźby, skoro na to chwilowo nie ma rady. Pozostawał już tylko tydzień do końca sierpnia, więc jeżeli go nie przyprze do muru, to nie posłyszy o nim aż do terminu przyszłej wypłaty. W niepewności, co czynić, wybuchła łzami i odrzuciła precz pióro. Długi czas upłynął zanim schwyciła drugie do ręki.

— Jeżeli twoja żona sprzeciwiła się moim planom, — pisała — to daj mi sposobność zakraść się w jej łaski. Jak mnie pozna, to może zmieni zdanie. Widzę z twojego poczciwego listu, że zależy ci bardzo na tem, aby pomódz mi w tej sprawie; — pozwól mi więc odwiedzić cię jutro w Prince's Gardens. Jeżeli się nie spodobam twojej żonie, to nie ma rady! Ale ty przynajmniej będziesz miał sumienie spokojne, żeś zrobił wszystko, co było w twojej mocy. Zatelegrafuj do mnie zaraz po odbiorze tego listu, o której godzinie mogę się zjawić u was. Wiem, że mogę liczyć na ciebie.

Zmiarkowała, że czuje się bardzo wyczerpaną wzruszeniami ubiegłego dnia; kazała sobie więc podać kolację i butelkę szampana. Jedząc i pijąc z apetytem, odzyskiwała odwagę i pewność siebie. Rada była, że poskromiła wybuch swego gniewu i uciekła się do dyplomacji, bo choć słabą miała nadzieję otrzymania depeszy, o którą prosiła z udanem zaufaniem, jednak nie wątpiła na chwilę, że Maurycy zjawi się u niej nazajutrz rano. Teraz, po wysłaniu listu, żałowała, że nie dodała w nim, iż milczenie poczytywać będzie za znak zezwolenia i że jeżeli nie otrzyma depeszy, to stawi się jutro o czwartej w jego domu.

Czuła w głowie taki zamęt myśli, że nie mogła zasnąć do rana. Wstała zmęczona i blada i spostrzegła ze strachem, że sztuczna jej odwaga, zaczerpnięta w winie, opuszcza ją. Nie była już tak pewną zwycięstwa, jak wczoraj. Koniec końców, jeżeli Maurycy przyjdzie, to co mu powie?

Nie czuła się na siłach stawić mu oporu. Wyczerpała ją ta długa walka i odebrała zaufanie w siebie.

Napiła się mocnego whisky dla dodania sobie otuchy; usiadła w salonie i czekała; ale kiedy godzina mijała za godziną, a nikt się nie zjawiał, niecierpliwość jej przebrała miarę i w końcu przeszła w szał oburzenia. Powtarzała sobie, że żadna kobieta na świecie nie została tak niegodziwie oszukaną, jak ona. Nie obawiała się już swojej słabości na wypadek, gdyby przyszedł Maurycy. Zastanawiała się, że to ona od początku powinna być panią sytuacji, a nie zostawać w położeniu, zależnem od jego łaski. Przecież inne, nie mające podobnej przewagi w ręku, jak ona, rządziły jednak despotycznie. To było wprost oburzające! Powinna była być główną cyfrą, a była zerem. Usuwając ją na drugi plan pozwoliła, żeby Maurycy nadużył jej niedoświadczenia; liczył on po prostu na jej głupotę, ale przerachował się... Ta myśl podniciła ją jeszcze bardziej.

Maurycy otrzymał jej list dopiero podczas drugiego śniadania, wychodził bowiem rano na miasto. Wydało mu się, że najwłaściwiej będzie odtelegrafować, że wieczorem zajedzie do niej, ale nie mógł tego uczynić zaraz. Helena, zaniepokojona wiadomością o nagłem zasłabnięciu matki, oczekiwała odpowiedzi na wysłaną depeszę, trzymając się na wszelki wypadek w pogotowiu do drogi. Była już trzecia po południu, kiedy mógł nareszcie porozumieć się z Różą.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

34

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

Nie wymawiam ci tego, ale dziś mam prawo żądać trochę spokoju. Dzięki Bogu, zapomnieliśmy już o Sauvalu i Chabertonie — interesa nasze, jak sam utrzymujesz, w świetnym są stanie — jesteśmy oswobodzeni od wszelkich trosk i upokorzeń — zająłeś należne nam stanowisko w świecie — teraźniejszość nasza spokojna — przyszłość bezpieczna — dochodów naszych używać możemy bez żadnych skrupułów — skąd więc niepokój o jutro?... Nie pojmuję cię. Jeżeli uroiłeś sobie chorobę — to troska o zdrowie może cię zgubić. Cóż się z nami wówczas stanie? co się stanie z interesami?... Byłby to zupełny upadek i zguba nasza! Wierzaj mi, nie byłabym zdolną przeżyć tej ostatniej klęski. Nie łudzę się co do siebie — jestem tak znękana przeszłością — że nowych nie wytrzymałabym wstrząśnień. Nie dręcz więc mnie — nie dręcz siebie, kiedy do tego nie ma powodu.

Barincq powtórzył to, co już powiedział — nic mi nie jest — nie czuje się chorym — twarz jego kłamie.

Pomimo to, gwałtowne wzruszenie nie pozwoliło mu zamknąć oka przez noc całą. Musi coś koniecznie postanowić co do tego testamentu — niepodobna przedłużać tak nikczemnego wahania się!

Niejeden na jego miejscu odsunąłby od siebie ten kielich goryczy, sposobem o tyle prostym o ile skutecznym. Nikt nie wiedział o istnieniu testamentu — ani jednego nie było świadka przy wypadkowem odnalezieniu aktu, ostatniej woli brata. Wszyscy uznali już w panu Barincq uniwersalnego spadkobiercę majątku — zapałka — błysk płomyka — garstka popiołu i wszystko skończone... Nikt nie dowie się nigdy, że kapitan Sixte miał być sukcesorem Gastona!

Nikt! oprócz tego, który znalazł papier.

W licznych, jakie miał w życiu sprawach i procesach, nabył przekonania, że po większej części pobija się przeciwnika, wybiegiem, podstępem, kłamstwem, a często sfałszowaniami lub podstawionymi dowodami. Nie raz padł ofiarą tej niegodziwości — ale sam nie zgodziłby się nigdy pójść tą drogą. Zrujnowanym był, ale honor jego pozostał nietkniętym, a to świadectwo własnego sumienia, jedyną było osłodą w jego nieszczęściu, jedyną przez dwadzieścia lat zachętą do życia i pracy.

„Zły kupiec — ale poczciwy człowiek", powtarzano do koła.

Poczciwy człowiek, jakim był i jakim chciał pozostać, nie mógł spalić testamentu bez dowodu, iż brat odebrał go lub chciał w celu zmienienia lub zniszczenia.

Testament, to akt ostatniej woli. Nie ma wątpliwości, że w danej chwili Gaston chciał zrobić Walentego swoim legatarjuszem, ale czy chciał tego samego na jakiś czas przed śmiercią?...

Wtem właśnie tkwiło zapytanie: jeżeli tak, testament ten był aktem jego ostatniej woli, a w takim razie należałoby ją wypełnić — jeżeli zaś już tego nie chciał, testament ów przestał być aktem ostatniej woli i miał wartość świstka, który się rzuca do kosza i tam pozostawia.

Gdyby jednak znalezionym został w chwili opisu inwentarza, komuż przyszłaby do głowy kwestja intencji? Testament jest w domniemaniu, że ten akt, to ostatnia wola testatora, tak samo w dniu jedenastym listopada 1884 r., jak i w chwili śmierci — ponieważ innego, z późniejszej daty nie pozostawił. W dniu 11 listopada Gaston chciał, ażeby kapitan był jego uniwersalnym spadkobiercą i chciał tego w godzinę śmierci.

Ale rzeczy miały się inaczej i położenie zupełne było inne. Domniemania oparte na tych danych nie dały się zastosować tutaj.

Testament, sporządzony w dniu 11 listopada, gdy Gaston (tak należy przypuścić) słuszne miał powody, pierwszeństwo dać przed rodziną Walentemu i naznaczyć go swoim spadkobiercą — testament ów, złożony zostaje w ręce Rébénacqa, u którego przez przeciąg lat kilku.

Pewnego dnia, depozyt dla ważnych zapewne powodów zostaje odebranym. Nie odbiera się testamentu od notarjusza, do którego ma się zaufanie — a Gaston miał pewne zaufanie do Rébénacqa — li tylko dla przyjemności odczytania ostatniej swojej woli. Jeżeli więc zdrowy rozum pozwala przypuścić, że przekonanie, iż Walenty jego jest synem, skłoniło Gastona do naznaczenia go swoim spadkobiercą, można również przypuścić, że po upływie kilku lat, odebranie testamentu, wynikło w skutku zwątpienia Gastona, co do faktu ojcostwa.

Barincq wśród tej bezsennej nocy rozważał nad każdem słowem, usłyszanem w dniu pogrzebu z ust Rébénacqa. Wszystkie w przekonaniu nieszczęśliwego jasno dowodziły, że testament został zabrany w celu zniszczenia go.

Jeżeli wogóle wierzono, że Walenty jest synem Gastona — widocznie on sam w to nie wierzył, ponieważ nie chciał uprawnić jego urodzenia i uznać go za swego syna.

Bez zaprzeczenia Gaston walczył z sobą, miotany krańcowemi uczuciami. Dziś pełen wiary w swoje ojcostwo, nazajutrz w nie zwątpił. Pomimo to, szczerze przywiązanym był do tego dziecka, które wychowywał, a które mógł pokochać, dla osobistych jego zalet i przymiotów, bez względu na uczucie ojcowskie.

Wychodząc z tej zasady, łatwo było przedstawić sobie, jak się okoliczności złożyły i jakim gwałtownym przemianom ulegały uczucia Gastona.

Pełen wiary, że Walenty jest jego synem, sporządza testament i składa go w ręce Rébénacqa. Uważa, że pozostawiając syna, obowiązkiem jest pominąć brata.

Prawo cywilne wyłącza dzieci nieprawe nielegitymowane, od wszelkich prerogatyw, służących dzieciom urodzonym w małżeństwie. Przysługują im tylko pobudki względów społecznych. Prawo moralne łaskawiej się z niemi obchodzi: wobec sumienia syn prawy lub nieprawy jest synem a brat tylko bratem i dla tej to zasado Gaston poświęcił brata dla syna — co było zupełnie sprawiedliwem. Później jednak, na miesiąc przed śmiercią, zachwiany w wierze co do swego ojcostwa, prawdopodobnie na dowodach wykrytych, a następnie zniszczonych, uważa Walentego po prostu, jako dziecko obce, do którego przywiązał się, ale które powinno ustąpić miejsca rodzonemu bratu i w tym celu odbiera testament.

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·33	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·46	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·36	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy). Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
9·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·30	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarn[illegible]
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·55	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·56	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·33	Tarnopola i Brodów
—	11·33	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Miński i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.